Nr. 56 We Lwowie Piątek dnia 25. Lutego 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 24. lutego.

Nareszcie!... Wykrzyknik ten wyrwał się wczoraj i dzisiaj niezawodnie z piersi miljonów w całej Francji i w całym cywilizowanym świecie, gdy usłyszano, że proces Zoli skończony. — Najbardziej nawet obojętnych czytelników, oczywiście po za granicami Francji — nużył on i drażnił od dawna, mianowicie od chwili, gdy w parę dni po rozpoczęciu rozprawy generałowie Boisdeffre i Mercier złożyli byli zeznania swoje. Jak to już wówczas zaznaczyliśmy, zeznania te były punktem kulminacyjnym całego procesu i dla ludzi, niezarażonych zatrutym oddechem semityzmu, nie było odtąd ani cienia wątpliwości, że zdrajca Dreyfus słusznie osadzony został na Czarciej wyspie, a goniący *à tout prix* za reklamą dla siebie Emil Zola, podjął się niewdzięcznej obrony Judasza... Że ten żydowski donkiszot *fin de siècle'u* będzie zasądzony wedle całej surowości prawa, nie ulegało także żadnej kwestji. Trzebaby istotnie zrozpaczyć o narodzie, który bądź jak bądź od wieków „kroczy na czele narodów", gdyby znalazła się tam ława przysięgłych, uwalniająca Zolę w tym wypadku od zarzucanej mu winy! Zdradziecka napaść skoalizowanego żydowstwa na cześć Francji, które ku temu celowi użyło głośnego romansopisarza, została w ten sposób energicznie odpartą i skarconą, pomimo, że krezusy paryscy, berlińscy, wiedeńscy itd. z pewnością nie skąpili złota, aby przez uwolnienie Zoli zrobić wyłom w zpełnie zgodnej co do winy Dreyfusa opinji publicznej.

Proces Zoli skończony — ale nieszczęsna Francja nie uspokoi się tak rychło po przejściach dni ostatnich. Przedewszystkiem sami żydzi nie dadzą za wygrane z jednej, z drugiej zaś strony będą się niezmiernie mścić na społeczeństwie za ten drugi werdykt. Jesteśmy też przekonani, że w niedalekiej może już przyszłości usłyszymy z Francji o nowych machinacjach anarchistycznych. I w szeregach tych szaleńców znajdą żydzi powolne sobie narzędzia, które pójdą na lep ich obłudy, przewrotności i... wszechmocnego niestety złota.

* * *

O obecnem usposobieniu we Francji piszą z Paryża pod datą 20. bm.: Proces Zoli wzburzył całą Francję. Dwadzieścia ośm lat używała kraina Galów względnego spokoju i zdawało się, że rzeczpospolita ma być utrwalona i wszelkie zachcianki pretendentów są tylko pobożnemi życzeniami, które się nigdy nie urzeczywistnią. Tymczasem, skutkiem arogancji żydowskiej i nikczemnego postępowania syndykatu dreyfusowskiego, rzeczpospolita zachwiała się w swoich podstawach i literalnie znajduje się w przededniu rewolucji. Usposobienie ludności doszło do ostatniego krańca rozgoryczenia i wszyscy oskarżają rząd o słabość, schlebianie żydom i chęć ustępowania im na każdym kroku. Żydzi są tak znienawidzeni, iż można się obawiać strasznej katastrofy. Banki i pałace Rothschildów, Oppenheimów, Efrusich i innych krezusów izraelickich są dzień i noc strzeżone przez silne oddziały policji. Zwykli handlarze i giełdziarze, należący do tego wybranego narodu, nie mają odwagi już pokazywać się na ulicach. Kilku demonstrantów, płaconych przez syndykat Dreyfusa, wrzucono do Sekwany. Dzienniki nie piszą o tem. aby nie podburzać jeszcze więcej opinji publicznej, ale faktem jest, że dziś Paryż wygląda jak w 1848 roku.

* * *

Z Sofji nadesłano do wiedeńskiej *Politische Correspondens* treść memorjału, wręczonego niedawno wielkiemu wezyrowi przez ajenta dyplomatycznego Bułgarji w Stambule, dr. Markowa, w sprawie opłakania godnych wypadków, zaszłych w wilajecie kosowskim. Memorjał nosi datę 19. stycznia st. st.

Zwraca on uwagę Porty na gwałty i okrucieństwa, jakich ofiarą padła ludność chrześcjańska tego wilajetu skutkiem zajścia w Winicy. Rząd książęcy nie odmawia Porcie prawa samoistnego ścigania i ukarania winnych, wszakże używane dotąd przez organy podwładne Porty środki są po prostu egzekucją wojskową, która sroży się nad całą ludnością bułgarską wilajetu, bez różnicy winy lub niewinności jednostek. Wojsko obsaczyło wioski. Zarządzono gromadne aresztowania; uwięzionych poddawano średniowiecznym torturom. Według dat, zgromadzonych skrzętnie przez rząd książęcy, liczba uwięzionych w wilajecie kosowskim Bułgarów wynosi 592 osób, w tej liczbie trzydziestu księży i nauczycieli, a mianowie: w Kaza Koczana uwięziono 172 osób, w Kaza Peszcziwo 51, w Kaza Isztib 159, w Kaza Karatowa 64, w Kaza Palanka 120.

Dalej wylicza memorjał z imienia i nazwiska osoby, które torturowano, i z których ośm zmarło. Skutkiem tych zajść rozjątrzenie w Bułgarji doszło do stopnia wrzenia i rząd książęcy nie może pozostać bezczynnym wobec podobnego stanu rzeczy, naruszającego spokój umysłów w księstwie i mogącego wywołać następstwa, których rozmiary trudnoby obliczyć. Z tego powodu rząd książęcy, przejęty usposobieniami pojednawczemi, zwraca uwagę W. Porty na te pożałowania godne wypadki i prosi o poczynienie kroków, które zażegnałyby grożące pokojowi niebezpieczeństwa. Jedynym środkiem uspokojenia umysłów i wskrzeszenia zaufania ludności byłoby niezwłoczne położenie kresu gwałtom, uwolnienie uwięzionych niewinnie, przesiedlenie winnych do więzienia w Ueskübie i jaknajrychlejsze oddanie ich z rąk administracji w ręce sądów, usunięcie kajmakamów miejscowych i innych urzędników, którzy wyróżnili się szczególną srogością, a mianowicie kajmakamów Isztibu, Kumanowa i Karatowy, tudzież dyrektora policji w Kumanowie. W. Porta — zapewne w odpowiedź na kategoryczne żądania memorjału — wzmacnia załogi swoje na granicy bułgarskiej.

Zasiłki uchwalone przy budżecie krajowym na rok 1898.

Przy budżecie krajowym rok bieżący uchwalił sejm cały szereg zasiłków dla instytucyj i osób prywatnych. Wykaz tych zasiłków, ze względu na szerokie koła interesowanych podajemy do wiadomości naszych czytelników:

Dary z łaski: Apolonja Sternalowa stale rocznie 200 zł., Joanna i Leontyna Sapalaczyńskie jednorazowo 200 zł., Emilja Sternalowa jednorazowo 150 zł., Marja Barycka jednorazowo 150 zł., Wanda Dziubińska jednorazowo 200 zł., Rozalja Piotrowska jednorazowo 250 zł., Karolina Ploder jednorazowo 200 zł., Joanna Chrzanowska jednorazowo 100 zł., Franciszka Kratochwill jednorazowo 100 zł., Marjanna Zakrzewska jednorazowo 100 zł., Józefa Orzechowska jednorazowo 100 zł., Antonina Bednawska jednorazowo 150 zł.

Zasiłki dla zakładów dobroczynności: Szpitale sióstr miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł., szpital sióstr miłosierdzia w Nowosiółkach 300 zł., dom ubogich i sierot w Krakowie 5424 zł., zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1000 zł., towarzystwo miłosierdzia pod godłem „Opatrzność" we Lwowie 200 zł., zakład osieroconych dziewcząt imienia księdza Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 500 zł., zarząd towarzystwa weteranów z roku 1831 w Krakowie 2700 zł., komitet wykonawczy opieki weteranów z roku 1831 we Lwowie 1800 zł., zakład św. Józefa dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie 1000 zł., na utrzymanie rymanowskiej kolonji leczniczej 500 zł., lecznica powszechna we Lwowie 1500 zł., kolonja lecznicza w Rabce 300 zł., towarzystwo opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" we Lwowie 200 zł., ryczałt na zasiłki dla ochronek do dyspozycji wydziału krajowego 1800 zł., zgromadzeniu sióstr miłosierdzia (Józefitek) we Lwowie 3000 zł., towarzystwo wzajemnej pomocy djaków grecko-katolickiej djecezji przemyskiej 100 zł., towarzystwo wzajemnej pomocy djaków grecko-katolickiej djecezji lwowskiej 100 zł., towarzystwo wzajemnej pomocy djaków greko-katolickiej djecezji stanisławowskiej 100 zł., towarzystwo kolonij wakacyjnych dla dziewcząt we Lwowie 200 zł., towarzystwo imienia św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami we Lwowie 100 zł., zgromadzenie służebnic „Serca Jezusowego" w Krakowie 100 zł., towarzystwo opieki na sługami imienia św. Jadwigi we Lwowie 1200 zł., zakład staruszek i babek w Krakowie na Blichu imienia hr. Sołtykowej 100 zł., I. galicyjskie stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie 100 zł., stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami we Lwowie 100 zł., komitet „Domu pracy" na Kazimierzu w Krakowie 500 zł., zakład św. Jadwigi w Krakowie 600 zł.

Na cele wykształcenia i oświaty: Akademja umiejętności w Krakowie: zasiłek stały 26.000 zł.; na badania historyczne w Watykanie 2000 zł.; na wydanie atlasu geologicznego 2.500 zł.; Zakład głuchoniemych 8.900 zł.; szkoła głuchoniemych Izaka Bardacha we Lwowie 400 zł.; Zakład ciemnych we Lwowie 2000 zł.; tow. gimnastyczne „Sokół" we Lwowie 1000 zł.; tow. gimnastyczne „Sokół" w Krakowie 800 zł.; dla tow. gimnastycznych „Sokół" na prowincji do rozporządzenia wydz. kraj. 1000 zł.; szkoła sztuk pięknych w Krakowie 7000 zł.; na subwencje dla istniejących już internatów do rozporządzenia wydz. kraj. 6000 zł.; internat OO. Zmartwychwstańców we Lwowie do rozporządzenia wydz. kraj. 4.500 zł.; na ks. Siemaszki Kazimierza „Dom schronienia i dobrowolnej pracy dla opuszczonych i moralnie zaniedbanych chłopców w Krakowie" 800 zł.; Macierz polska na wydawnictwo dzieł i pedagogicznych pism ludowych 5000 zł.; na stypendjum dla ucznia wydziału lekarskiego w Krakowie, oddającego się studjom w szkole operacyjnej 500 zł.; Tow. oświaty ludowej we Lwowie 1.500 zł.; Tow. oświaty ludowej w Krakowie 1.500 zł.; dla stowarzyszeń rzemieślniczych we Lwowie i na prowincji do rozporządzenia wydz. kraj. 1.500 zł.; Tow. pedagogiczne we Lwowie na lwowską kolonję wakacyjną 200 zł.; Tow. pedagogiczne we Lwowie na pokrycie kosztów walnego zgromadzenia 200 zł.; na wydawnictwo bibljoteki politechnicznej 500 zł.; wydawnictwo dziełek ludowych 1000 zł.; dla czasopisma *Szkoła* 500 zł.; dla czasopisma *Museum* 1000 zł.; dla czasopisma *Kosmos* 400 zł; ruskie tow. pedagogiczne we Lwowie na wydawnictwo gazety *Ucsytel* 500 zł.; tow. „Proświta" na wydawnictwo dzieł ludowych 3000 zł.; na wydawnictwo ruskie *Posłannyk* i książeczki misyjne 400 zł.; Tow. oświaty ludowej w Tarnowie 100 zł.; Tow. historyczne we Lwowie 700 zł.; dla stowarzyszeń akademickich do rozporządzenia wydz. kraj. 1.400 zł; ryczałt na zasiłki dla burs do rozporz. wydz. kraj. 4000 zł.; tow Adama Mickiewicza na wydawnictwo dzieł tegoż 400 zł.; tow. im. Szewczenki we Lwowie na wydawnictwo ruskiej bibljoteki historycznej 500 zł.; komisja archeologiczna tow. im. Szewczeki we Lwowie 1.500 zł.; tow. im. Szewczenki na wydawnictwa naukowe 1.500 zł.; ruskie tow. pedagogiczne na wydawnictwo czasopisma *Dswinok* 200 zł.; dla czasopism dla dzieci *Mały Swiatek* i *Wiek Młody* 100 zł.; nowicjat sióstr Służebniczek ruskich 100 zł.; akademja umiejętności w Krakowie na wydawnictwo starodawnych prawa polskiego pomników 1.500 zł.; Tow. ruskie „Szkilna pomicz" w Kołomyi 100 zł.; „Szkilna pomicz" we Lwowie 100 zł.; „Szkilna pomicz" w Stanisławowie 100 zł.; „Szkilna pomicz" w Samborze 100 zł.; siostra Marja Dydyńska, przełożona zakładu sierót św. Heleny we Lwowie, na internat ubogich panienek uczęszczających do szkół wyższych 100 zł.; związek polskich towarzystw gimnastycznych sokolich we Lwowie 100 zł.; tow. filologiczne we Lwowie na wydawnictwo czasopisma *Eos* 200 zł.; instytut nauk. dla dziewcząt w Przemyślu 300 zł.; tow. bibljoteki polskiej we Wiedniu na tamtejszą szkołę języka polskiego 100 zł.; zakład wychowawczy dla ubogich dziewcząt pod nazwą „Rodzina Marji" w Łomnej 300 zł.; na dokończenie domu dla tegoż zakładu 1.000 zł.; na budowę internatu dla kandydatów seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu 1.000 zł.; na budowę szkoły polskiej w Białej 5.000 zł.; na utrzymanie tej szkoły 1.500 zł.; na prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie Zofji Strzałkowskiej 1.000 zł.; tow. ludoznawcze na wydawnictwo czasopisma *Lud* 200 zł.; polskie tow. „Strzecha" w Wiedniu 100 zł.; polskie tow. „Przytulisko" w Wiedniu 100 zł.; stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie 300 zł.; na wydawnictwo czasopisma pedagogicznego *Rodzina i Szkoła* 200 zł.; tow. sztuk pięknych w Krakowie 1.000 zł.; na koszta publikacji uniwersytetu Jagiellońskiego z okazji 500-letniego jubileuszu tegoż uniwersytetu 4.000 zł.; teatr polski we Lwowie 24.200 zł.; teatr polski w Krakowie 8.000 zł.; teatr ruski 7.250 zł.; tow. muzyczne w Krakowie 800 zł.; tow. muzyczne we Lwowie 3.000 zł.; konserwatorjum tow. muzycznego w Krakowie 2.000 zł.; tow. muzyczne im. Moniuszki w Stanisławowie 100 zł.; tow. muzyczne im. Moniuszki w Samborze 100 zł.; tow. muzyczne w Kołomyi 100 zł.; tow. muzyczne w Brodach 100 zł.; tow. „Harmonia" we Lwowie 300 zł.; tow. śpiewackie „Lutnia" we Lwowie 500 zł.; tow. śpiewackie „Bojan" we Lwowie 300 zł.; tow. śpiewackie „Echo" we Lwowie 400 zł.; tow. śpiewackie „Lutnia" w Krakowie 300 zł.

Utrzymanie pomników historycznych: Na utrzymanie kancelaryj konserwatorskich we Lwowie i Krakowie, sporządzanie i publikacje naukowych i urządzanych spisów pomników, znajdujących się w naszym kraju 4000 zł.; badania i ocalania zabytków starożytnych piśmiennych i archeologicznych dla zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie 500 zł.; Muzeum narodowe w Krakowe 800 zł. na restaurację organów w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku 500 zł.; na restaurację kościoła katedralnego na Wawelu w Krakowie 10.000 zł.; na restaurację cerkwi katedralnej gr. kat. w Stanisławowie 2000 zł.; na restaurację ikonostasu w gr. kat. cerkwi w Sieniawie 300 zł.; na restaurację starożytnej dzwonnicy przy Górnej cerkwi gr. kat. bractwa w Jaworowie 100 zł.; gm. izrael. w Leszniowie na restaurację starożytnej synagogi 200 zł.; na restaurację starożytnego kościoła OO. Bernardynów w Sokalu 1000 zł.; na dokończenie restauracji pomników i krużganków w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie 3000 zł.; na wykupno ruin podominikańskich w Oświęcimiu 1000 zł.; konwent OO. Bernardynów w Rzeszowie na restaurację kaplicy cudownej Matki Boskiej 300 zł.

Na cele rolnictwa i górnictwa: Na kurs rolniczy dla nauczycieli szkół ludowych w Kobiernicach 1.400 zł.; na podróże naukowe nauczycieli szkół rolniczych 1.000 zł.; tow. rolnicze we Lwowie 3.000 zł.; tow. rolnicze w Krakowie 3.000 zł.; tow. tatrzańskie 400 zł.; na stypendja dla abiturjentów krajowych szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie, kształcących się na nauczycieli szkół średnich 5.000 zł.; na stypendja dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie 3.700 zł.; dla kółek rolniczych 13.200 zł; krakowskie tow. rolnicze na wydawnictwo „Tygodnika rolniczego" 500 zł.; tow. leśne na wydawnictwo „Bartnika postępowego" 300 zł.; „Przegląd weterynarski" 300 zł.; „Gorzelnik" 200 zł.; tow. rybackie w Krakowie 400 zł.; tow. dla podniesienia uprawy tytoniu w Galicji 3.000 zł.; na rozmaite zasiłki, mające na celu podniesienie rolnictwa i przemysłu rolniczego, tudzież wiedzy rolniczej do rozp. wydziału krajowego 4.000 zł.; zjednoczone tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie 500 zł.; na szkołę wiertniczą i górniczą w Borysławiu 3.500 zł.; na stypendja dla górników i uczniów praktycznych szkół wiertniczych i akademji górniczych 3.000 zł; na nagrody konkursowe za napisanie podręcznika górnictwa nafty i wosku ziemnego w Galicji 2.720 zł.

Na cele przemysłowe: Na majsterskie kursa szewskie we Lwowie 800 zł., w Krakowie 800 zł.; szkoła koronkarska w Kańczudze 861 zł.; szkoła hafciarska w Makowie 769 zł.; szkoła koronkarska u Sióstr miłosierdzia w Przeworsku 300 zł.; szkoła wydziałowa imienia św. Scholastyki w Krakowie dla nauki robót kobiecych 500 zł.; dla szkoły tow. pracy kobiet we Lwowie 700 zł.; szkoła robót PP. Benedyktynek w Przemyślu 420 zł.; tow. pracy kobiet w Kołomyi 500 zł.; tow. pracy kobiet w Krakowie 600 zł.; muzeum przemysłowe we Lwowie 200 zł.; muzeum przemysłowe w Krakowie 200 zł.

Rozmaite zasiłki: Dla księży unitów chełmskich, ich wdów i sierót 1.200 zł.; na misje katolickie 3.000 zł.; tow. ratunkowe ochotnicze w Krakowie 300 zł.; kraj. związek ochotniczych straży pożarnych 3.000 zł.; zakład hafciarski Pedynkowskiej w Krakowie 400 zł.; na budowę kaplicy w Nowym Sączu dla młodzieży szkolnej 200 zł.; dla księży Zmartwychwstańców, utrzymujących kościół polski w Wiedniu 1.000 zł.

Odprawa krzykaczom.

Ze szpalt *St. Pieterburgskich Wiedom.* odezwał się znowu p. Nabliudatiel i powołując się na poprzedni swój list, znany już naszym czytelnikom ze streszczenia, daje odprawę rosyjskim publicystom, którzy niesłusznie przyswajają sobie monopol patrjotyzmu i starają się przekonać społeczeństwo rosyjskie o istnieniu jakiegoś niebezpieczeństwa i o skrajnie nienor-

(80)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Niedługo ono trwało, gdyż Wanda, wyprostowawszy się, podeszła do Stawińskiego i ujmując go za rękę, śmiało odpowiedziała:

— Jesteś najzacniejszym z ludzi, jakiego znam. Zdawało mi się, że raz doznawszy okrutnego rozczarowania, nikogo już nie potrafię pokochać. Omyliłam się... tak jest, ja pana kocham, panie Stefanie, ale żoną twoją nie zostanę, bo...

— Bo ty jesteś bogatym człowiekiem, dziedzicem Grzelca z przyległościami, a ja nie posiadającą majątku bakalarką... Tere-fere kuku, strzela babcia z łuku... — rzekł zniecierpliwiony pan Mateusz.

— Wyręczył mnie dziadunio, który powtarza słowa, jakie wczoraj odemnie słyszał... Nie gniewaj się więc, kochany panie Stefanie... Tobie potrzeba innej żony i taką znajdziesz... Ja zostaną starą panną i twoją najserdeczniejszą przyjaciółką... *Soyons amis, Cinna* — dodała ze smętnym uśmiechem, powtarzając frazes już raz w rozmowie ze Stefanem powiedziany.

— To wszystko nie ma sensu i powiadam, że taka osobliwość, to... — huknął znów po swojemu pan Mateusz.

— Daj pokój, panie asesorze. Wszelka namowa byłaby zbyteczną. Postanowienie panny Wandy jest niewzruszone. Moje również... Wybacz pani, przebacz i ty zacny proboszczu, a mój najserdeczniejszy przyjacielu. Twój wpływ i miłość ku niej zmieniły mnie w innego człowieka... Ze zgorzkniałego pesymisty i próżniaka, szukającego wrażeń *à la* Płoszowski, bohater Sienkiewicza, przerodziłem się w wierzącego chrześcjanina i, śmiem sądzić, obywatela odczuwającego obowiązki społeczne. Wiary, którąś we mnie zapalił, przyjacielu, nie stracę, i tylko dzięki jej... żyć będę. Ale ze starego człowieka pozostał we mnie tułacz, który znajdzie jedyne lekarstwo na ból mogący mózg rozsadzić...

— Panie Stefanie, drogi, serdeczny przyjacielu — przerwała Wanda.

— Przepraszam panią, alem nie był w stanie zapanować nad sobą... kończę już... Uszanowałem, bez postawienia jednego argumentu przeciw, twoją wolę, nie próbuj pani zwalczać mojego postanowienia. Pojutrze wyjadę ztąd na zawsze...

Powiedziawszy to, pochwycił Wandę za rękę, wycisnął na niej gorący pocałunek i prawie się zataczając, wybiegł z pokoju.

— Stefanie! — krzyknęła Wanda, ale głosu tego Stawiński już nie słyszał.

— Osobliwie mi się cały fortel udał — ponuro powiedział pan Mateusz.

— Wybaczcie drodzy goście, ale muszę pójść za nim — rzekł proboszcz, spiesznie się zrywając.

— Matko, jaka ja nieszczęśliwa — z łkaniem, wyrzekła Wanda, skłaniając głowę na łono pani Dobrowiejskiej.

— Nieszczęśliwa jak nieszczęśliwa, ale osobliwie uparta — zamruczał pan Mateusz.

IX.

W Wielką Niedzielę, w tym samym czasie gdy na plebanji grzeleckiej rozegrała się opisana scena, w pobliskich Mrozach w sali bufetowej dworca kolejowego, siedzą: Roman Proniewicz, redaktor *Sławy*, i jego sekretarz Różycki.

Obaj bladzi, z obliczem znużonem, oczami zaczerwienionemi, wprost z szalonej orgji w Kaskadzie udali się na Pragę i pociągiem kurjerskim co tylko przybyli do Mrozów.

— Więc powiadasz, że koni niema? — rzekł przeciągając się Proniewicz.

— Mówiłem ci już, że niema. Tragarz powiedział, że onegdaj i wczoraj powóz czekał na wszystkie pociągi.

— Szelma Emiljanek, powinien i dziś przysłać...

— Ba, kiedy jego niema w Grabowej...

— A gdzież się u trzystu djabłów podział?

— Pojechał rano do Warszawy, minęliśmy się w drodze. Telegrafista mówił mi, że de Viliersowi córkę ktoś wykradł, pieniądze jakieś zabrał... Słowem zaszły awantury.

— A to nowina... Pewnie Helcia uciekła z Grabowskim... Przewidywałem, że tak się skończy... Oj ta, dziewczyna ma temperament, ma, ale głupio skończy...

— Niech sobie skończy jak chce, ale co my tu na stacji będziemy robili? — biadał Rózycki.

— Napijemy się jeszcze herbaty z cytryną, po takiej „trące" herbaty z cytryną nigdy nie jest za dużo.

— Ale bo mnie się i jeść zachciewa...

— Szczęśliwy, kto głodny, ja już i głodu wrażeń nie doznaję... Pałaszuj zresztą święcone restauratora, zanim coś lepszego znajdziesz w Grabowej.

— Co my tam znajdziemy?... Płacz twojej żony i kazanie babci...

— Wiesz co?... Ja ciebie naprzód poślę, wytrzymasz pierwszy atak, ja zaś tu się prześpię...

— Dziękuję uniżenie, mam dość w redakcji tych ataków, przynajmniej teraz chcę zapomnieć o sekretarstwie i zrzekam się misji dość drażliwej.

— No... to pojedziemy razem. Niema rady, trzeba zgodzić jakąś furmankę. Dziedzic Grabowej musi bryczką i habetami jechać po raz pierwszy do swego majątku — zakonkludował Roman.

— Ba, sprobój dziś, przy takiem święcie, nająć furmankę. Przed dworcem niema ani jednej...

— A do stu piorunów, przecież my tu pokutować przez cały dzień nie będziemy — zawołał Proniewicz również już zniecierpliwiony. — Dziesięć rubli temu, kto nas odwiezie do Grabowej, a trzy ruble także na piwo za znalezienie furmanki, ale żwawo — rzekł do kręcącego się tragarza.

Trafił właśnie na tragarza żyda, który usłyszawszy hojną obietnicę, natychmiast wybiegł i nie upłynął kwadrans, gdy przed dworzec zajechała bryczka zaprzężona w jednego zbiedzonego konia, a furman żyd, kłaniając się uniżenie, powiedział:

— Ja jaśnie panów ekstrą powiozę.

Rosynant żydowski, smagnięty dobrze batem, puścił się prawie galopem, pasażerowie zaś podrzucani w górę na bryczce bez resorów, omal nie powypadali.

— Jak ty jedziesz, łotrze! — wrzasnął Roman.

— To jest ekstra, proszę jaśnie pana... ale mogę zwolnić...

Nie potrzebował o tem zapewniać, bo zaledwie zjechano z szosy w piasek, szkapa mimo uderzeń batem nietylko zwolniła, lecz zupełnie stanęła.

malnym stanie rzeczy w „kraju nadwiślańskim.“ Twierdzą przytem, że teraz inteligencja polska, głównie zaś szlachta i duchowieństwo, z szczególną jaskrawością przejawiają swoją nienawiść do Rosji i że taki antipaństwowy nastrój Polaków nie spotyka się z żadnem przeciwdziałaniem władz wyższych, pozostawiających bez ukarania oburzające wybryki.“

P. Nabliudatiel naturalnie nie zgadza się z poglądami tych publicystów i powiada, że główna zasługa wynalezienia tej „polskiej intrygi“ przypada w udziale dwom gazetom, a mianowicie *Swietowi* i *Moskowskim Wiedomostiom*. Jako przykład przytacza odezwanie się obu tych gazet o przemówieniu nowego jeneral-gubernatora wileńskiego, Trockiego.

Swiet pisze: „Program państwowy jest jeden i to co się dzieje nad Niemnem i Dnieprem powinno się dziać i nad Wisłą. W pojmowaniu programu państwowego i zadań państwowych nad Wisłą mogły istnieć dotąd nieporozumienia, przytem tylko czasowe, ale przeinaczeń być nie mogło.“ Aby zrozumieć, o jakich „nieporozumieniach“ nad Wisłą jest mowa, należy się wrócić do *Mosk. Wied.*, które znajdują, że słowa jeneral-adjutanta Trockiego przypominają ludności polskiej i rosyjskiej wiele takich rzeczy, które zaczynały się wydawać wątpliwemi i „głośno niweczą cały niezliczony rój wymysłów, którymi inteligencja polska roztrąca władzę rosyjską wszędzie, gdzie tylko podniosła głowę księżowsko-polska politykomanja.“ A zatem władza rosyjska tak jest słaba, że mogą ją rozchwiać wymysły „polskiej intrygi.“

„Żadnej nowej ery niema — piszą dalej *Mosk. Wiedomosti* — strącającej władzę rosyjską, poddającej ludzi rosyjskich Polakom i przygotowującej dla wszystkich straszne zamięszania. Jest tylko stara era, która dusi każdy bunt i każdą zdradę...“ itd. itd.

Jeżeli niema nowej ery — pyta Nabliudatiel — to po co ten cały hałas? *Mosk. Wiedomosti* chcą koniecznie coś „dusić“, ale ponieważ nie ma nic do duszenia, więc udają, że zdusiły nową erę.

„Dzień 23. stycznia 1898 — w którym przemawiał jen. Trockij — piszą *Mosk. Wied.* — otrzymuje w swoim rodzaju znaczenie „nowej ery“ — momentu, od którego powinien się rozpocząć zanik wszelkich marzeń na księżowsko-polonofilskie tematy. Wilno znowu powtórzyło swą historyczną rolę w stosunkach polsko-rosyjskich i teraz politykujący księża nietylko kraju Zachodniego, ale i „Priwislinja“ przyjdą do przekonania, że z Wilna wskazano im drogę, której nie przekroczą nigdzie“.

Zdanie to, według p. Nabliudatiela, podzielać mogą tylko najzapaleńsi wielbiciele *Swieta* i *Moskowskich Wied.*, ale i to chyba nie, gdyż po pierwsze nie było żadnej nowej ery, a po drugie, że Wilno nie może dawać żadnych wskazówek Warszawie w kwestjach polityki wewnętrznej.

Głównem złem — pisze Nabliudatiel — w dwóch zacytowanych i innych podobnych artykułach *Swieta* i *Mosk. Wied.* jest to, że wywierają one niekorzystny wpływ na rosyjską opinję publiczną. Wyobraźcie sobie czytelnika średniej inteligencji, mieszkającego w jakiejś głuszy i nie czytającego innych gazet, jak tylko *Swiet* i *Moskowskija Wiedomosti*. Jakież pojęcie będzie on miał o stanie rzeczy na naszych kresach zachodnich? Polska politykomanja podniosła głowę, władza rosyjska zachwiana, pojawiła się nowa era, strącająca władzę rosyjską, poddająca Rosjan Polakom i przygotowująca zamięszania... W pojmowaniu zadań państwowych nad Wisłą istnieją jakieś nieporozumienia i polska intryga króluje... Przeczytawszy te bezmyślne frazesy, najspokojniejszy z spokojnych Rosjan upadnie na duchu, albo też zapłonie nienawiścią do braci Polaków, porywających się na dobro Rosji“.

Odprawa cięta i w zupełności zasłużona a tem cenniejsza, że pochodzi z ust Rosjanina, co więcej — pułkownika żandarmów.

Dyskusja polska.

W izbie poselskiej sejmu pruskiego, podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, rozwinęła się krótka „dyskusja polska“.

Pierwszy zabrał głos poseł polski profesor Schroeder, który skarżył się na sprzeciwiające się ustawom traktowanie polskich związków i towarzystw, i przytoczył kilka wypadków, w których bez przyczyny rozwiązano polskie zebrania przedwyborcze. Policja nie pozwoliła nawet na odbycie zebrań całkiem niepolitycznych związków, albo też rozwiązywała je. Należałoby przecież życzyć sobie i żądać, aby administracja państwowa okazywała sprawiedliwość i bezstronność, co się dotąd, niestety, wobec Polaków nie dzieje.

Na wywody te odpowiedział minister v. d. Recke mniej więcej temi słowy: Niepodobna mi było niestety zrozumieć wszystkiego, co mówił pos. Schroeder, powiedziano mi atoli, że zaznaczył między innemi, iż Polacy muszą się skarżyć na liczne uchybienia w obec prawa, na obrażającą zarozumiałość, z jaką się występuje wobec nich, a dalej na samowolę, która się nie objawia sporadycznie, lecz często, i zaznaczył, że zła to kultura, jeśli się w sposób brutalny postępuje z podwładnymi, a główna przyczyna złego tkwi w przepisach rządowych. Te wywody nie są wcale nowe, powtarzają się przy każdej sposobności, ale przez to nie stają się słuszniejszymi, ani bardziej dozwolonymi, i mam poważny obowiązek odeprzeć te wywody jak najenergiczniej. Nie dowiodły one, aby rząd wydał przeciwko panom tego rodzaju przepisy i nie możesz pan udowodnić tego. Ale złożyłeś pan przez to znamienny dowód, jak to niesłusznie panowie utrzymujecie zawsze, że jesteście prowokowani. Czy może być silniejsza prowokacja, jak ta, którą mieszczą w sobie słowa posła Schroedera? Mówisz pan o przepisach rządu, które dały powód do rozjątrzenia. Te przepisy wywołaliście wy swojem zachowaniem się. Okazały się one potrzebnemi wskutek agitacji wielkopolskiej, którą — np. wedle orzeczenia sądu ziemiańskiego w Bytomiu z dnia 18. października 1897 — należy uważać za notoryczną. Do eleganckiej aluzji, jaką niedawno temu zrobił poseł Czarliński, nie przywiązuję żadnej wagi. Mogę pozostawić sąd o tem wysokiej izbie. Odnoszę wrażenie, że panowie z koła polskiego znajdują się na niebezpiecznej drodze, że zakrywają przejrzystość przyczyn tem, iż o ile możności butnie się odzywają i starają się zawsze przedstawiać siebie jako niewinnych, gdy tymczasem u największej części ludności uważa się za rzecz niezbitą, iż prowokacje z waszej wychodzą strony. Cofnijcie się panowie w te granice, jakie wam nakreślono, moglibyście aż nazbyt łatwo przekonać się ku własnej szkodzie, jak to niebezpiecznie igrać z ogniem.

P. poseł Schroeder odpowiedział ministrowi, że skargi Polaków są najzupełniej uzasadnione i odparł jego zarzuty.

Minister pozwolił wyręczyć się w odpowiedzi podsekretarzowi stanu Braunbehrensowi, który protestował przeciwko twierdzeniu poprzedniego mowcy, iż w postępowaniu rządu wobec Polaków zachodzi uchybianie prawu.

Poseł Leon Czarliński wziął w obronę Polaków i oświadczył, że o „igraniu z ogniem“ mowy być nie może. Przeciwnie Polacy starają się utrzymywać pokój w kraju. Niechże p. minister nie wymaga, aby Polacy przyjmowali go okrzykiem: *Ave, Caesar, morituri te salutant.*

Komisja budżetowa izby deputowanych obradowała w sobotę nad memorjałem komisji kolonizacyjnej, a następnie nad projektem, żądającym nowych 100 miljonów na kolonizację w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad wnioskami, które chciały upoważnić rząd państwowy, względnie komisję kolonizacyjną, do sprzedawania w wyjątkowych przypadkach wsi w całości. Etat komisji kolonizacyjnej został nienaruszony. Podwyższenie funduszu kolonizacyjnego o 100 miljonów przyjęła komisja 7 głosami przeciwko 4.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 25. lutego.

W tow. prawniczem o godz. 6½ wiecz. pogadanka prawnicza.

W kole literacko-artystycznem o godz. 7½ wieczorem odczyt p. Niedziałkowskiej „O nowoczesnych dążeniach kobiet.“

Posiedzenie sekcyj komitetu zajmującego się urządzeniem uroczystości jubileuszowej na cześć papieża o godz. 7. wieczorem w ratuszu w sali dep. I., II. piętro.

Teatr hr. Skarbka: „Dama z kamelją“, dramat Al. Dumasa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (25.): Anastazji, Wschód słońca o godzinie 6 minut 48, zachód o godzinie 5. minut 31.

Zmiany w wydziale krajowym. Z powodu ustąpienia członka wydziału krajowego Tadeusza Romanowicza i wyboru Adolfa Vayhingera członkiem wydziału krajowego nastąpią w wydziale krajowym pewne zmiany w rozkładzie czynności departamentów. Mianowicie departament gminny, którym kieruje obecnie p. Wereszczyński, objąć ma p. Vayhinger, a przydzielone mu zostaną jeszcze sprawy sprzedaży soli; p. Wereszczyński objąć ma dawny departament p. Romanowicza, t. j. sprawy budżetu krajowego, przemysłu krajowego, górnictwa, szkolnictwa (prócz sprzedaży soli), nadto sprawy stypendyjne, które należały dotąd do departamentu gminnego.

Decyzja pod tym względem należy do marszałka krajowego, a zarządzenie w tym względzie zapewne później nastąpi. Dowiadujemy się bowiem, że p. Vayhinger zamierza objąć urzędowanie dopiero po świętach wielkanocnych, a tymczasem powołany być ma zastępca członka wydziału kraj. p. Rotter dla objęcia na ten czas kierownictwa departamentu, który miał p. Romanowicz.

Setna rocznica. Onegdaj popołudniu odbyło się w lokalu kółka mickiewiczowskiego posiedzenie sekcji artystycznej komitetu mickiewiczowskiego. Narady trwały 2 godziny przeszło; powzięto też szereg ważnych uchwał w sprawie kantaty, oraz w sprawie uroczystego przedstawienia w teatrze. Szczegóły obrad podane zostaną później.

Sprytny złodziej. Do sklepu p. Karola Ballabana przy ulicy Halickiej wszedł onegdaj elegancko ubrany młody człowiek i kazał sobie odważyć sporą ilość towarów, kawy i cukru, wartości około 50 zł. Gdy towary były już przygotowane, młody człowiek przypomniał sobie, że zapomniał pieniędzy w domu, prosił więc kupca, by chłopak sklepowy pojechał z nim razem do domu, gdzie dostanie należytość. Tak się też stało, ale tylko w pierwszej części. Dorożka zatrzymała się przed jakimś domem przy ulicy Kochanowskiego. Młody pan poprosił chłopaka, by wywołał mu kogo z domu dla odebrania towarów. Po chwili chłopak wyszedł, ale dorożki już nie było.

Ta sama dorożka, z tym samym jegomością zatrzymała się w chwilę później przy ul. Chorążczyzny l. 12. Młody człowiek wszedł do sklepu Łączyna i przedstawiwszy się jako ajent handlowy Huber, polecał mu swoje towary. Sklepikarz zachęcony niskością ceny, nabył od rzekomego ajenta wszystkie towary za 33 zł., poczem wszystko ucichło. Niebawem atoli przybył do sklepu Łączyna przedstawiciel firmy Ballabana w asystencji policji i zażądał zwrotu towarów. Sklepikarz poniósł wielką szkodę, albowiem odebrano mu towary, a pieniądze przepadły. Kto był owym złodziejem, dotychczas nie zbadano.

Onegdaj taki sam wypadek zdarzył się w Krakowie. I tam do jednego ze sklepów przyszedł jakiś elegancko ubrany człowiek, nabrał towarów na kilkadziesiąt zł., które natychmiast w innem miejscu sprzedał za kilkanaście zł. Pomysłowego kupca w Krakowie również dotychczas jeszcze nie odkryto.

Nowy hamulec elektryczny. Dzięki zapobiegliwości nowego dyrektora kolei elektrycznej, p. Tomickiego, wozy tej kolei opatrzone będą wkrótce nowym hamulcem elektrycznym, który zastąpi dawne hamulce trudne do kierowania i dość niedogodne. Nowy hamulec za pociśnięciem zwykłego „guzika“ wstrzymywać będzie wóz w miarę potrzeby. Po przybyciu na stację końcową, motorowy odkręca „guzik“ i zabiera go z sobą, celem zapobiegnięcia możliwym nadużyciom. Dotąd kursuje w mieście tylko wóz nr. 4, opatrzony tym nowym hamulcem.

Pierwszy teoretyczny egzamin rządowy na politechnice lwowskiej zdali w terminie lutowym 1898 następujący słuchacze: a) na wydziale inżynierji: 1. Friedel Alojzy, 2. Gorecki Konrad, 3. Jakubik Franciszek, 4 Janiczek Kazimierz, 5. Kędzierski Józef, 6. Kłodnicki Władysław, 7. Komorowski Maksymiljan, 8. Kuliński Bogusław, 9. Kwak Leonard, 10. Ługowski Michał, 11. Marbach Józef, 12. Steuermark Jakób, 13. Szwed Karol; — b) na wydziale budowy maszyn: 14. Ilnicki Juljan, 15. Orłowicz Juljusz, 16. Schall Hersch, 17. Schleyen Adolf; — c) na wydziale chemji technicznej: 18. Sawicki Apolinary.

Egzamina na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) odbywały się w dniach 21. i 22. lutego r. b. w salach bibljoteki kasyna wojskowego pod przewodnictwem majora barona Webera. Do egzaminu zgłosiło się szesnastu kandydatów. Z pomyślnym skutkiem złożyli egzamin następujący panowie: Tadeusz Zgórski ze Lwowa, Henryk Krzysztofowicz z Bukowiny, Stefan Polanowski z Sanockiego, Edward Biliński ze Lwowa, Stanisław Krupski ze Lwowa, Alfred Zoffal z Kolomyi, Lubicz Mostyski z Wieliczki, Zygmunt Baron z Królestwa, Eustachy Dreyman z Krems, Władysław Puhalski z Samborskiego, Ryszard Makusz z Petersburga, Rudolf Rutkowski z Podola, Piotr Zwarycz z Konstantynopola i Emiljan Ciesielski z Kolomyi. Dwóch żydów reprobowano na rok.

Pocztowego złodzieja udało się aresztować policji lwowskiej. Jest nim Feliks Choma, który będąc pocztyljonem w Żółtańcach, skradł w listopadzie u. r. worek z 1500 zł. O kradzież tę podejrzewano innego pocztyljona Józefa Matysa, którego też uwięziono. Choma przez cały czas ukrywał pieniądze, aż dopiero w połowie bieżącego miesiąca straciwszy w Żółtańcach posadę, przyjechał do Lwowa i postanowił się tu dobrze bawić. Rozrzutność jego zwróciła uwagę ajentów policyjnych, którzy zrewidowali go i wykryli przy nim 1173 zł., pochodzących z kradzieży, do której się Choma przyznał. Osadzono go w więzieniu.

Obywatelstwo honorowe nadała rada m. Wiśnicza p. Aleksandrowi Rungemu, notarjuszowi w Wiśniczu nowym w uznaniu jego zasług.

Doskonałe informacje. *Nowa Reforma* w onegdajszym numerze, podając telegramy (?) z zamknięcia sesji sejmowej, donosi, iż namiestnik ks. Sanguszko odczytał reskrypt cesarski zamykający sejm, a marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powołując się na ten reskrypt, zamknął po przemówieniu sesję. Informacja *Nowej Reformy* o tem zamknięciu jest tak doskonała, iż nawet donosi o tem, co się nie stało, bo ani namiestnik nie odczytywał wcale reskryptu, ani marszałek na reskrypt ten się nie powoływał, bo go nie było. Jakie to informacje podaje się publiczności, jeśli się ma oryginalne (?) telegramy ze Lwowa robione w Krakowie.

Okropne nieszczęście w kopalni „Carolinenglück“ w Hamme pod Bochum, wydarzyło się we czwartek dnia 17. b. m. o godzinie 6¾ rano, krótko po zmianie „szychty“ i to w piątym pokładzie. Górnicy, jak zwykle, zjechali do kopalni pomiędzy 5. a 6. w liczbie około 500. Wszystko pracowało w najlepsze, gdy nagle nastąpił wybuch gazów, któy straszne za sobą pociągnął skutki, gdyż przeszło stu dwudziestu dwóch górników straciło życie. Górnikom w trzecim pokładzie nic się nie stało, gdy tymczasem do czwartego pokładu dostały się także gazy. Górnicy, którzy w piątym pokładzie śmierć znaleźli, są popaleni i pokaleczeni nie do poznani, inni znaleźli śmierć wskutek uduszenia. Natychmiast zabrano się do prac ratunkowych. Nadsztygar Koch wraz z sztygarami i mnóstwem górników udali się do kopalni, gdzie każdy, nie zważając na grożącą mu każdej chwili śmierć, pregnął nieść pomoc nieszczęśliwym swym towarzyszom. Niektórzy z ratujących odurzeni zostali przez gazy i musiano ich wywieść z kopalni, inni niebezpiecznie zostali pokaleczeni. Z sąsiednich kopalń przybyli także górnicy, w celu niesienia pomocy. Nie trwało długo, gdy pierwsze zwłoki wydobyto z kopalni. Na miejsce nieszczęścia stawiło się duchowieństwo obu wyznań, różni przedstawiciele władz i niezliczone tłumy ludu, oraz sprawozdawcy gazet. Któż zdolny opisać wrażenie, jakie sprawiał widok tych licznych zastępów, z których każdy niemal dopytywał się o swych najbliższych! Boleść i trwoga, rozpacz niemal malowała się na ich twarzach. Tu okrzyk boleści wydziera się z piersi młodej niewiasty, gdyż znalazła zwłoki męża, z którym niedawno stawała przed ołtarzem, by mu dozgonną ślubować wierność; tam stara matka leje łzy radości, gdyż syn jej, jedyna podpora jej starości, szczęśliwie uszedł śmierci. Co chwila nowe trupy. Jedne prawie nietknięte, inne strasznie popalone, niektóre tak poszarpane, iż trudno je rozpoznać. Dotąd sprawdzono nazwiska stu dwudziestu dwóch zabitych grórników. Jest pomiędzy nimi dużo nazwisk polskich.

Kronika prowincjonalna. Ryszard Grundmann, gorzelnik w Zazulińcach, spostrzegł na małym palcu prawej ręki czarną plamkę. Zaniepokojony tem, udał się w parę dni później (15. stycznia) do Zaleszczyk do dra Solowskiego o poradę, a wróciwszy do domu pilnie przestrzegał poleceń lekarza. Dnia 16. stycznia popadł chory na silną gorączkę, dostał wymiotów, stracił przytomność, która śmiercią się zakończyła. Skonstatowano, że nieboszczyk puszczając krew bydlęciu, zarażonemu wąglikiem, skaleczył się w palec, czego następstwem stało się zakażenie krwi.

W dniu 21. stycznia znaleziono na moście członowym w Kozaczówce, już po drugiej stronie Zbrucza, tuż przy samym łańcuchu trupa. Bliższe dochodzenia wykazały, że poprzedniego dnia kilku mieszkańców rosyjskiej gminy Issakowce przewoziło przez komorę w Kozaczówce otręby ku Kudryńcom. W Wygodzie Boryszkowieckiej wstąpiła cała kompanja do karczmy, a wypiwszy tam po parę kieliszków wódki, ruszyła w dalszą drogę. Jeden z przybyszów, Iwan Atamańczuk, około 40 lat liczący, spadł z wozu, a gdy go podniesiono, oddychał wprawdzie jeszcze, ale nie dawał żadnych innych oznak życia. Współtowarzysze ułożyli go wówczas na furze i chcieli przez granicę do domu odwieść, lecz Atamańczuk w drodze skonał, straż zaś graniczna rosyjska zatrzymała ciało na moście przy samym łańcuchu, tłómacząc się tem, że bez zezwolenia ministerjalnego nie wolno zmarłego przewozić do Rosji. Sąd powiatowy w Mielnicy, zawiadomiony o wypadku telegraficznie, przeprowadził natychmiast dochodzenia i zarządził sekcję zwłok Atamańczuka. Dnia 22. stycznia nadeszło z Peterburga telegraficzne pozwolenie na przewiezienie zmarłego do Issakowiec.

Późną porą w nocy 24. stycznia wracali podczas silnego wichru i śnieżycy od adwokata z Grzymałowa do Ostapia (pow. Skałat), Iwan Krysowaty z żoną Pauliną, Paweł Słobodzian z żoną Likierką, oraz Rozalja Stachów. Zbłądziwszy w drodze, jeździli po polach przez całą noc, wskutek czego Paulina Krysowata zamarzła na śmierć, zaś Iwana Krysowatego, Likierkę Słobodzian i Rozalję Stachów znaleziono na drugi dzień w polu z odmrożonemi rękami i nogami.

„Erkläre mir Graf Oerindur“... Czytamy w *Słowie Polskiem* z daty 24. b. m. tej treści enuncjację:

„Emil Zola został uznany przez sąd przysięgłych winnym i skazany na rok więzienia i parę tysięcy franków kary. Francja nie pozwoliła bezkarnie znieważać swej armji. Głośny pisarz zbyt zawierzył urokowi swego imienia, a ufny w swą popularność, namiętnie rzucił się na wielką narodową armję, której Francja strzeże jak oka w głowie, zrównał z błotem wszystko, co bohaterska Francja miała świętego. Zdawało się, że niema władzy, niema rządu, niema już powagi we Francji, „*ni maitre, ni Dieu*“, że wolno bezkarnie wszystko. Obywatelski sąd wyrokiem swym udowodnił, że tak nie jest. Jeszcze jest władza, która ukróci wybryki rozbujałego indywidualisty; jeszcze jest powaga, przed którą ugiąć się musi analizujący kosmopolityzm: jest instynkt narodowy, który ma miecz karzący“.

Zgoda na wszystko i nie możemy jak tylko przyklasnąć temu zawróceniu polskiego pisma na **jedynie właściwe** w całej tej sprawie stanowisko. Chcielibyśmy jednak dociec, co właściwie powodowało *Słowem*, że przez cały ciąg procesu **tak tendencyjnie filosemickie** umieszczało sprawozdania z tego procesu? Przez parę tygodni bałamuciło one w ten sposób opinję swoich czytelników, ściągając na siebie słusznie gromy ze strony zarówno prasy nie-żydowskiej, jak i czytelników. I dla czego, dla kogo kompromitowano się tak niepotrzebnie?

Pierwszy „Sokół“ polski w Brazylji (Parana). Z Rio Claro donoszą o założeniu tamże w Ameryce południ. towarzystwo gimnastycznego „Sokół.“ Prezesem wybrano p. Zelnera, wiceprezesem B. Mikoszewskiego, sekretarzem i prowadzącym ćwiczenia p. Z. Hiolskiego, skarbnikiem p. R. Mikoszewskiego, gospodarzem sali p. Buczka. Towarzystwo przystąpiło jako członek do związku towarzystw sokolich w kraju.

Z armji. Wojskowy radca rachunk. bud. Leopold Hoelbling w Insbruku, przeniesiony do oddziału wojsk. rach. bud. we Lwowie, a starszy zarządca magazynu w Preszburgu Wojciech Welser, w tym samym charakterze przeniesiony do Krakowa. Do rezerwy przeniesiony porucznik Kazimierz Skrochowski, 11 bat. pion. — Do służby czynnej przeniesiony kapitan-audytor II. kl. Emil Popielak, przy 20. pp. W stan pozasłużbowy przeniesiony został rezerwowy porucznik Wincenty Fiala, 45. pp. W stan spoczynku przeniesieni: kapitan I. klasy Józef Heisek 13. pp. i Teodor Pellech 95 pp. Pozwolono złożyć szarżę oficerską porucznikowi Gustawowi Bendzie 13. pp.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Pod przewodnictwem prezesa Andrzeja ks. Lubomirskiego odbyło się onegdaj doroczne walne zgromadzenie, gal. Towarzystwa muzycznego przy wcale nielicznym udziale członków.

Imieniem rewidentów wniósł p. Gubrynowicz absolutorjum dla wydziału. W miejsce ustępujących czterech członków wydziału wybrano ponownie dra Godzimira Małachowskiego i prof. dra Siemiradzkiego, dalej pp. Jana Breyera i Bolesława Papéego. Rewidenci pozostali ci sami.

Koncert kompozytorski. Zygmunt Noskowski wystąpił onegdaj z koncertem, w którym przedstawił szereg prześlicznych utworów orkiestralnych i chóralnych. „Lutnia“ wykonała wybornie „Jasia“, oraz trzy chóry męskie. Pieśni śpiewał ze znaną inteligencją p. dr. Szulisławski, utwory fortepianowe miały znakomitego wykonawcę w osobie p. Melcera. Wrażenie ogólne było wielkie, oklasków publiczność nie żałowała, przyjęcie jej owacyjne podniosło jeszcze wręczenie kompozytorowi wspaniałych wieńców od „Lutni“ i od uczniów jego warszawskich.

Zmarli:

Franciszek Pachole, oficjał cłowy, w wieku lat 67. S. p. zmarły był najstarszym wiekiem urzędnikiem cłowym w Galicji.

Jadwiga Szymanowska, zmarła przed kilku dniami w Krakowie.

Patrycjusz Pacławski, emeryt, przeżywszy lat 7[illegible], zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Dama z kamelją“, dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach, a 11 odsłonach Fr. Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu wystawienia „Halki“, daną będzie „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grochowy wieniec“, czyli „Mazury w Krakowskiem“, komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Antoniego Małeckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Livia Quintilla“, opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego; w poniedziałek po raz pierwszy „Dzwon zatopiony“, bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego,

---

— A to co znowu?

— Zaraz, zaraz... ja troszeczkę zejdę, on zaraz pójdzie — odparł furman.

Ale daremne były usiłowania furmana, koń zaciął się i ani chciał ruszyć z miejsca.

— Niech jaśnie panowie także troszeczkę zejdą — nieśmiało zaproponował furman.

Nie było rady. Proniewicz i Różycki brnąc po kostki w piasku, przeszli tak ze dwie wiorsty, zanim się dostano na twardszą drogę.

Właśnie w punkcie tym ukazała się wspaniała wieża kościoła grzeleckiego.

— Cóż to za kościół widać? — zapytał Roman, będąc po raz pierwszy w tych stronach.

— To fain kościół w Grzelcu, co pan proboszcz Gwoździński zbudował. Jaśnie pan nie słyszał, że to najrarycznieszy kościół w okolicy?

— Wiesz co? Wszak to południe, teraz odprawia się nabożeństwo, wszyscy są w kościele, zamiast do Grabowej zajedźmy do Grzelca... Oddam wizytę proboszczowi, który jest jakimś tam moim wujaszkiem — zaprojektował Roman.

— Ty mi każesz pójść do kościoła, kiedy jestem głodny...

— Nie sposób, aby na plebanji coś nie było do przetrącenia. Zresztą, zjawiając się w kosciele, najlepiej mego potworka udobrucham.

Różycki próbował perswadować, lecz uparty Roman za nic nie chciał odstąpić od powziętego zamiaru.

— Ruszaj drogą do Grzelca, tylko mi przed kościół nie zajedź, wcześniej wysiądziemy — dał rozkaz furmanowi.

Żyd mając przynajmniej o dwie wiorsty skróconą drogę, uradował się i niebawem wysadził pasażerów o kilka staj od ścieżki, którą można było pieszo dojść do kościoła.

Gdy mu Roman rzucił różowy papierek, furman, mimo tak sutego zarobku, jakiego nie mógłby osiągnąć jeżdżąc nawet przez cały tydzień, powiedział niby dorożkarz warszawski:

— Jechałem ekstra, droga była ciężka, niech jaśnie pan da co jeszcze na piwo...

Różyckiego, lubo zaliczał się do rzeczników asymilacji i wszędzie głosił o konieczności uspółecznienia „Polaków wyznania mojżeszowego“, oburzyło żądanie furmana.

— Ja ci dam na piwo!... — wrzasnął podnosząc laskę, co spowodowało żyda do natychmiastowego odwrotu.

Odjeżdżając przecież zamruczał:

— Można nie dać, ale czego się gniewać, po co się złościć?...

Kiedy redaktor i sekretarz *Sławy* wchodzili do kościoła, suma, którą odprawiał ksiądz wikary już się kończyła.

Pojawienie się dwóch nikomu nieznanych panów obudziło pewną sensację, jak to zwykle bywa w każdem miasteczku.

Do sensacji tej przyłączyło się i pewne oburzenie, gdyż nieznajomi ani przyklęknęli, ani się nawet przeżegnali, tylko rozpychając wszystkich szli ku presbiterjum.

— Pogany jakieś... — zamruczała kobiecina dość silnie potrącona.

— To warsiawskie farmazony — zauważył siwowłosy mieszczanin.

— Zkąd się to wzięło? — dziwił się inny.

A i siedzący w ławkach w presbiterjum z ukosa rzucali spojrzenia na przybyłych, którzy rozglądając się roztargnionym wzrokiem coś do siebie szeptali.

— Nikogo ze znajomych...

— Nie widzę ani Izy, ani Worszyłłówny...

— Nawet pana Stawińskiego, którego przecież znam, nie dostrzegam...

— No... i panny Dobrowiejskiej niema... — szepnął Roman.

Członkowie „bractwa czystego rozumu“ zapomnieli, że właśnie, gdy oni dobijali dwudniowej orgji w Wielki Piątek rozpoczętej, w kościele tym było już nabożeństwo rezurekcyjne, na którem się większość parafjan znajdowała, a teraz na sumie, byli przeważnie maruderzy, śpiochy lub włościanie z dalszych wiosek, nie mogący na rezurekcję o świcie odprawianą zdążyć.

Gdy ksiądz wikary, zaśpiewawszy *Ite Missa est, Alleluja*, powtórnie się odwrócił i udzielał błogosławieństwa ludowi, wszystkie głowy kornie się pochyliły.

Tylko redaktor *Sławy* i jego sekretarz stali wyprostowani, ku powszechnemu zgorszeniu pobożnych.

— To nie mój wujaszek odprawia nabożeństwo, pójdźmy do zakrystji, a tam dowiemy się — rzekł Roman, pociągając Różyckiego.

W zakrystji zastali tylko pana Mateusza, który oczekiwał na skończenie sumy, aby w imieniu syna wszystkich *honoratiores* prosić na święcone.

Pierwsza partja najbliższych dzieliła się już jajkiem zaraz po rezurekcji i wówczas to właśnie nastąpiły owe oświadczyny Stawińskiego z wiadomym rezultatem.

Zacny pan Mateusz, który sam poniekąd oświadczyny wywołał, zmartwił się nieoczekiwanym obrotem rzeczy.

Ksiądz Józef poszedł za panem Stefanem do dworu a Dobrowiejskie również niebawem plebanję opuściły.

— Na czem się to skończy, na czem? Osobliwiem piwa nawarzył — rozmyślał markotny pan asesor.

Zmartwienie wszakże zmartwieniem, a tu obowiązek nakazywał wyręczyć syna i prosić gości na święcone.

I staruszka zaciekawili dwaj nieznajomi panowie wchodzący do zakrystji i wypytujący się o coś dziadka kościelnego.

— Tu jest pan asesor, ojciec księdza proboszcza — rzekł dziadek, ukazując na pana Mateusza.

— Pozwoli pan dobrodziej, że mu się przedstawię, a raczej przypomnę... Jestem Roman Proniewicz, którego matka była...

— Co tu długo gadać... rodzoną siostrzenicą mojej nieboszczki żony, więc ja dla asindzieja wypadam dziadkiem wujecznym...

— Mój towarzysz kolega Różycki, sekretarz redakcji „Sławy“ — prezentował Roman.

— Znam, a raczej wiem, bo ja osobliwie wszystko czytuję, lecz proszę na plebanję...

Kiedy już byli na cmentarzu, Różycki zagadnął starca:

— I jakże się panu dobrodziejowi nasza „Sława“ podoba? (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Nowy dramat. Autor „Turnieju“ St. Kozłowski wykończył nowy dramat „Taboryci.“ Sądząc z takim talentem przeprowadzonego „Turnieju“ artystycznego, możemu mieć nadzieję, że w „Taborytach“ odtworzy całą grozę, potęgę i żelazną wytrwałość „Braci Czeskich“ w turnieju narodowo-religijnym w walce z germanizmem. Niewątpliwie zobaczymy śpiżowe postacie niezwyciężonych Žižki i Prokopa Wielkiego i Małego i wiele innych.

Przekład francuski „Pana Tadeusza“. Z Paryża donoszą: W pierwszym tegorocznym numerze wydawanego w Paryżu *Bulletin Polonais* zamieszczono niezmiernie zajmującą pracę. Profesor Wacław Gasztowtt, znany tłómacz większych i mniejszych utworów Mickiewicza na język francuski, podjął w obecnym jubileuszowym roku całkowite tłómaczenie „Pana Tadeusza“. Styczniowy zeszyt *Bulletinu* daje nam pierwszą księgę.

Mieliśmy dotąd dwa tłómaczenia „Pana Tadeusza“ na język Racina: Ostrowskiego, dokonane prozą około 1841 r. i później p. de Noir Isle (Karola hr. Przeździeckiego) słabym wierszem; obydwa niezupełne i wogóle bardzo słabe. Przedsięwzięta zatem przez prof. Gasztowtta praca ma wysokie znaczenie; znając zaś jego erudycję, można się spodziewać, że piękność wielkiego dzieła zostanie odtworzoną wiernie, odczutą głęboko. Każdy numer tygodnika będzie zawierał jedną księgę, tak, że w grudniu r. b. zupełne tłómaczenie dzieła będzie ukończone i ukaże się wówczas w oddzielnej odbitce.

Z izby sądowej.

Lwów 24. lutego.

(Obiecująca młodzież).

Dziś przed sądem przysięgłych stanęli jako oskarżeni dwaj gimnazjaliści: ośmnastoletni August Olejniewicz i 17-letni Juljan Rotter z powodu, iż Olejniewicz wykradł od swojej matki przechowane u niej przez rozmaite osoby książeczki kasy oszczędności na łączną kwotę 968 zł., w czem Olejniewiczowi był pomocnym Rotter. Młodzieniaszkowie ci hulali jak tylko mogli, sprowadzili się pod przybranemi nazwiskami do hotelu Angielskiego, wydawali tam „przyjęcia“, uczęszczali na reduty, nawiązywali znajomości z „damami“, jednem słowem pragnęli wychylić do dna puhar rozkoszy, zdobyty złodziejskim sposobem. Oskarżeni robią przygnębiające wrażenie. Ich młodziuchne, różowe, puszkiem młodości owiane twarze stanowią rażący kontrast z nikczemną zbrodnią, której się dopuścili. Olejniewicz przyznaje się do winy, jego zaś wspólnik Rotter wypiera się, jakoby wiedział, że pieniądze, które mu Olejniewicz dawał, pochodziły z nieprawego źródła.

Kraków 22. lutego.

(Rozprawa prasowa.)

Tutejszy trybunał sędziów przysięgłych roztrząsał skargę oskarżyciela prywatnego, p. Jana Madeja, wójta z Liszek, przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu pisemka socjalistycznego *Prawo ludu*, Wiktorowi Balandzie, który w gazetce owej czynił p. Madejowi, rozmaite ubliżające mu zarzuty. Sędziowie przysięgli potwierdzili dziewięciu głosami pytanie w kierunku obrazy honoru, a trybuual skazał Wiktora Balandę na dwa miesiące aresztu.

Sytuacja.

Pewien członek komisji parlamentarnej klubu młodoczeskiego, oświadczył jednemu z członków redakcji *Neues Wiener Journal*, że sytuacja jest bardzo chmurna. Młodoczesi nie wierzą w powodzenie misji Gautscha: Gautsch zobaczy zaraz po zebraniu się rady państwa, że jego zamiary rozlecą się w gruz, — a on wraz z całym gabinetem będzie musiał podać się do dymisji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 24. lutego. *N. fr. Presse* dowiaduje się, że komitet wykonawczy prawicy zbierze się w Wiedniu dopiero bezpośrednio przed otwarciem rady państwa, to jest około 15. marca.

Wiedeń 24. lutego. *D. Volksblatt* dowiaduje się, że na zgromadzeniu, zwołanem przez Schönerera do Chebu, uchwalono naganę tym posłom niemieckim, którzy wdali się w rokowania z rządem.

Wiedeń 24. lutego. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się z Budapesztu, że rada państwa austrjacka natychmiast po z braniu się przystąpi do wyboru delegacyj, które zgromadzą się w Budapeszcie w połowie kwietnia. Cesarz podczas sesji delegacyjnej bawić będzie w Budapeszcie, gdzie obchodzić ma pięćdziesięcioletni jubileusz konstytucji węgierskiej w roku 1848. W poniedziałek Wielkanocny, to jest w rocznicę sankcjonowania tej konstytucji, odbędzie się uroczyste posiedzenie izby posłów, poczem cesarz przyjmować będzie deputacje wszystkich komitatów.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 24. lutego. *Politik* domaga się, aby marszałek krajowy poręczył słowem honoru, że rząd nie przeszkodzi uchwaleniu adresu sejmowego. *Politik* grozi rządowi na wypadek udaremnienia adresu, że Młodoczesi wspólnie ze szlachtą czeską poszukają sobie satysfakcji w parlamencie wiedeńskim. *Politik* wskazuje wreszcie na konieczność utrzymania dobrych stosunków między Młodoczechami a szlachtą czeską celem zebrania sił na walkę rozstrzygającą w radzie państwa; walka ta przybrać może charakter katastrofy.

Praga 24. lutego. Komisja budżetowa przyjęła jeneralne sprawozdanie i postanowiła w celu pokrycią deficytu zaciągnąć pożyczkę w kwocie 4 miljonów zł.

Praga 24. lutego. Jak słychać, dyskusja adresowa przyjdzie jednak przed dyskusją budżetową na porządek dzienny sejmu. W tym razie Niemcy mają natychmiast opuścić sejm.

Praga 24 lutego. Podczas dzisiejszego posiedzenia, prawie zaraz na samym początku, powstała gwałtowna scena między marszałkiem Lobkowiczem a Vaszatym, który zaprotestował przeciwko temu, że nie udzielono mu głosu do postawienia nagłego wniosku.

Praga 24. lutego. Jak słychać, mają być z funduszów państwowych spłacone czeskie długi krajowe w kwocie 20 miljonów zł.

Z sejmów.

Na onegdajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego podczas debaty nad sprawozdaniem wydziału krajowego o szkolnictwie, poseł Wolczyński przedstawił cały szereg postulatów językowych ludności rumuńskiej i ruskiej.

Liberał niemiecki Tittinger bronił dzisiejszego stanu szkół na Bukowinie, dowodząc, że wykluczoną jest wszelka możliwość wynarodowienia Rumunów lub Rusinów przez Niemców, a wskazując na panujące w Czechach stosunki ostrzegał posłów, aby nie dali się porwać chwilowymi prądami.

Prezydent sądu krajowego Bourgignon podniósł, że konieczną jest rzeczą, aby administracja kraju o mięszanej ludności zwłaszcza na polu szkolnictwa była w całem tego słowa znaczeniu austrjacką i stała na gruncie ustaw zasadniczych, które przyznają równouprawnienie wszystkim narodowościom. W dalszym toku wskazał mówca na potrzebę pielęgnowania języka niemieckiego w szkołach ludowych i średnich, bo bez tego języka nie byłyby możliwe studja uniwersyteckie dla dzieci tego kraju.

Po długiej debacie przyjął sejm cały szereg rezolucyj w sprawie tworzenia szkół dla mniejszości, systemizowania krajowych inspektorów dla rumuńskich i ruskich szkół ludowych i średnich, utworzenia rumuńskich oddziałów równorzędnych przy gimnazjach w Czerniowcach i Suczawie, wprowadzenia nauki rumuńskiego i ruskiego języka w niemieckich szkołach średnich jako przedmiotu względnie obowiązkowego, tudzież utworzenia fakultetu medycznego na uniwersytecie w Czerniowcach.

P. Stefanowicz krytykował administrację dóbr grecko-orjentalnego funduszu religijnego, a prezydent kraju przyrzekł zbadać te zarzuty i zaradzić złemu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Hradec 24. lutego. W sprawie wniosku Poscha, tyczącym się zmiany ustawy szkolnej dla Styrji w kierunku trwania przymusu szkolnego. zabrał głos Kaltenegger. Powstał hałas, skutkiem czego marszałek musiał przerwać posiedzenie.

Po przerwie przemawiał Kaltenegger tylko w obecności konserwatystów i Słoweńców. Dopiero po skończeniu jego mowy powrócili inni posłowie do sali.

Wniosek Hagenhofera wzywający rząd do różnych zmian w ustawie szkolnej odrzucono 28 głosami przeciw 16, a natomiast przyjęto wniosek komisji polecający wydziałowi krajowemu, aby biorąc pod uwagę motywa wniosku Poscha na następnej sesji przedstawił sprawozdanie, ewentualnie swoje wnioski.

Linc 24. lutego. W sejmie odrzucono wniosek mniejszości, aby natychmiast rozpocząć narady nad sprawozdaniem mniejszości, tyczącem się natychmiastowego wprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, natomiast przyjęto wniosek większości przeciwko reformie wyborczej, a to wskutek przedstawień komisarza rządowego w komisji konstytucyjnej.

Wniosek mniejszości przekazano wydziałowi krajowemu, aby na przyszłej sesji przedstawił sprawozdenie, tyczące się wprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich i kurji powszechnej.

Dalej przyjęto wniosek Ebenhocha wzywający rząd do rozszerzenia kompetencji sejmu.

Jaeger uważał, iż wniosek ten jest ze względów polityczno-narodowych nie do przyjęcia i ma na celu złamanie konstytucji grudniowej, na co stronnictwo mówcy nie zgodzi się nigdy. Rozszerzenie kompetencji wzmaga aspiracje słowiańskie, a sprowadziłoby rozkawałkowanie państwa.

Ebenhoch odparł, iż rozszerzenie kompetencji sejmów tyczy się tylko spraw ekonomicznych. Powołuje się na ostatnią mowę tronową, która wyraźnie zaznacza rozszenie kompetencji sejmów.

Wiedeń 24. lutego. W sejmie dolno-austrjackim domagał się prof. Filipowich udzielenia *ex post* nagany posłowi Schneiderowi za obelżywe wyrażanie się o ludowych kursach uniwersyteckich na onegdajszem posiedzeniu. Motywując wniosek, wyraził się prof Filipowich, że w sejmie „panuje ton karczemny“. Mimo, że marszałek wezwał go za ten zwrot do porządku, antisemici podnieśli wielką wrzawę, wśród której wniosek odrzucono. Pos. Gregorig wołał: „Precz z żydami, precz ze spółką Zoli!“

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, przy czem marszałek prosił posłów, aby wyrażali się krótko, albowiem otrzymał zawiadomienie, że sesja sejmowa nie potrwa już długo.

Proces Zoli.

W poważnych kołach zapewniają, że sędziowie przysięgli w sprawie Dreyfusa otrzymywali w ostatnich dniach wiele listów z pogróżkami. W ostatnich dniach każdy z przysięgłych odebrał jednobrzmiące listy bezimienne, ofiarujące im po 10.000 fr. w razie, jeżeli uniewinnią Zolę.

Fremdenblatt omawia wyrok w sprawie Zoli i powiada, że wprawdzie na Zolę zapadł wyrok — ale sprawa Dreyfusa żyje i będzie jeszcze zajmowała izbę i rząd. Może niebawem zaświta dzień, w którym skazaniec dnia wczorajszego, otrzyma w celi więziennej pocieszającą nowinę, że wielkoduszne (?) przestępstwo jego przyczyniło się do rycerskiej służby prawdzie, temu najpiękniejszemu i najszlachetniejszemu z ziemskich ideałów. *Fremdenblatt*, jak widzimy, zapatruje się na sprawę całą bardzo... optymistycznie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 24. lutego. Zasądzenie Zoli wydaje się tem pewniejsze, gdyż trybunał postawi tylko pytanie w kierunku obrazy honoru, nie zaś co się tyczy *bona fides*.

Paryż 24. lutego. Według przepisów francuskiej ustawy prasowej z 29. lipca 1881 roku, zawartych w artykułach 30. i 31. tej ustawy, może być Zola skazany albo na więzienie od 8 dni do 1 roku i na grzywnę od 100—3000 franków, albo tylko na więzienie, albo tylko na grzywnę. Kara ta dotyka każdego, kto za pośrednictwem prasy spotwarza trybunały, armję, marynarkę, korporacje i władze państwowe, członków gabinetu i parlamentu, urzędników, duchownych i obywateli, pełniących chwilowo funkcje urzędowe, jak np. przysięgłych.

Paryż 24. lutego. Natłok w sali olbrzymi. Rozprawa rozpoczęła się o kwadrans na pierwszą.

Labori przemawiał w dalszym ciągu i zaraz z samego początku odmówił wszelkiej wartości dokumentom, o których mówił jenerał Pellieux. Obrońca nie wątpi w dobrą wiarę sztabu jeneralnego, żąda jednakowoż, aby ten śledztwo prowadził dalej, aby skonstatować fałszywość dokumentu.

Dalej zarzuca Labori jenerałowi Mercier, iż skoro był przekonany o winie Dreyfusa, to raczej powinien go był zgładzić ze świata po cichu, a nie stawiać przed sądem wojennym.

W dalszym ciągu polemizuje z ekspertami i dochodzi do wniosku, ze względu na to, iż Meline nie chciał odpowiadać na interpelację Jaurèsa, iż rząd jednakowoż ma coś do ukrywania. (*Hałas*).

Przechodzi znowu na Dreyfusa i zapewnia, że jest on niewinny, że nie denuncjował oficerów francuskich wysyłanych do Niemiec, a specjalnie Degonyego. W rezultacie broni Picquarta, którego jenerał Pellieux traktował przez „ten pan“, natomiast napada na Esterhazego, twierdząc, iż utrzymywał on stosunki z obcą ambasadą, wreszcie powiada, iż Picquart, polecając majorowi Lauthowi przyłożyć stempel na list pneumatyczny, nie popełnił fałszerstwa, lecz chciał tylko listowi nadać większą cechę prawdziwości. *(Okropny hałas)*.

Dalej napada na rząd, iż nie zarządził rewizji procesu Dreyfusa, a przedewszystkiem nie przedłożył tajnego dokumentu.

Pochwaliwszy Scheurer-Kestnera, powrócił znowu do Dreyfusa, mówiąc, iż na jego wstąpienie do sztabu jeneralnego patrzyli się krzywo przeciwnicy żydów.

Co się tyczy hamulca hydraulicznego, to ten znany jest od r. 1889, tak że Dreyfus w tym kierunku nic zdradzić nie mógł.

Adwokat jeneralny przerywa mu w tem miejscu oświadczając, że to nie ma nic wspólnego z obecną sprawą i spotyka się naturalnie z protestem Loboriego.

Następnie mówiąc o bordereau, twierdzi, iż autorem jego jest Esterhazy i aby poprzeć to twierdzenie wręcza przysięgłym listy majora do przejrzenia.

Teraz przechodzi na Zolę, wysławiając jego szlachetność i odwagę. Zaprotestował on, gdy władza publiczna chciała zdusić światło w zarodku. (*Hałas.*) Prosi przysięgłych, aby nie pozwolili się zastraszyć pogłoskami wojennemi i kończy: „Werdykt wasz znaczyć będzie: niech żyje armja, niech żyje republika, niech żyje Francja! — to znaczy: niech żyje prawo, niech żyje ideał wieczny!“

Odezwały się gwizdania, sykania, okrzyki: Precz z Zolą! Precz z żydami! Niech żyje armja!

Clemenceau przyłącza się do słów Laboriego i Zoli i oświadcza, że rewizja procesu Dreyfusa nastąpić musi, ponieważ wyrok został wydany nielegalnie (*hałas*). Omawia dalej uprzedzenie pułkownika Sandherra do żydów, napada również na Esterhazego i żąda pokazania dokumentu, na podstawie którego Dreyfus został skazany. *(Hałas.)*

Mowę swoją zakończył wezwaniem, aby się umysły uspokoiły. Uwolnienie Zoli oznaczać będzie wielką rzecz, gdyż rewizję procesu Dreyfusa. (*Hałas.)*

Adwokat jeneralny podniósł w replice, iż Zola insynuował przysięgłym, że otrzymali z góry rozkaz skazania go, i odparł obelgi, rzucane na armję.

Labori chce odpowiadać, dają się jednak słyszeć okrzyki: dosyć!

Gdy się trochę uspokoiło, zaprotestował Labori przeciwko twierdzeniom Van Cassela i rzekł, że Zola nie będzie skazany, gdyż chciał walczyć w obronie prawdy i sprawiedliwości. (*Hałas*).

Przysięgli udają się na naradę.

Narada trwała pół godziny.

Werdykt brzmi potępiająco bez przyznania okoliczności łagodzących tak dla redaktora *Aurore*, jak dla Zoli.

Werdykt przyjęto frenetycznymi oklaskami. Wołano: Niech żyje armja! Precz z żydami!

Prezydent ogłasza wyrok.

Zola skazany na rok więzienia i 3000 franków kary, redaktor *Aurore*, Perreux. na cztery miesiące więzienia i 3000 franków kary.

Jestto najwyższa kara, jaką w tym wypadku można było zastosować.

Ogłoszenie wyroku przyjęto również oklaskami i brawami.

Przyjaciele Zoli zaczęli go ściskać i całować.

Sala zaczęła się opróżniać wśród owacyj dla oficerów, których i na ulicy witano entuzjastycznie okrzykami: „Niech żyje armja!“

Kilku oficerów wyniesiono w tryumfie z pałacu sprawiedliwości.

W tłumie dały się słyszeć okrzyki: „Śmierć żydom!“ Powstało kilka bójek, żydów walono kijami, Martin, sekretarz dyrektora policji, który chciał bronić żydów, lekko raniony. Dwie osoby aresztowano.

Paryż 24. lutego. Od godziny piątej po południu otaczały nieprzebrane tłumy pałac sprawiedliwości. Policja, obawiając się rozruchów, czyniła ogromne wysiłki, aby ciekawych rozproszyć.

Podczas narady przysięgłych kazał komendant straży zostawić wszystkie wyjścia w pałacu otworem.

Natłok dziennikarzy i ciekawych olbrzymi. Komunikacja stała się niemożliwą. Tłumy czekają z niecierpliwością na werdykt.

O godzinie 6 opuścił jenerał Pellieux pałac. Komisarz, który ma czuwać nad bezpieczeństwem Zoli oświadcza, iż może odpowiedzialność za nie przyjąć tylko pod tym warunkiem, jeżeli Zola opuści pałac dopiero wtedy, gdy na ulicach zapanuje spokój. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności.

Paryż 24. lutego. Gdy publiczność dowiedziała się o siódmej o werdykcie, zaczęła demonstrować i krzyczeć: „niech żyje armja!“ Nastąpiły owacje i manifestacje nie do opisania.

Największy ruch panował na placu Dauphin. Okrzyki: precz z Zolą! — głuszyły okrzyki: niech żyje armja!

W chwili, gdy jenerał Gonse opuszczał pałac, okrzyki się podwoiły, powiewano chustkami i kapeluszami.

Opróżnienie sali, zajętej przez dziennikarzy i publiczność, postępowało tylko z trudnością i mogło być przeprowadzone jedynie z pomocą zdwojonej straży.

Na ulicy kolporterom wyrywano poprostu gazety.

Wszystkie mosty obsadzone policją, aby powstrzymać napływ publiczności do pałacu.

Ciągle słychać okrzyki: „Niech żyje armja! Precz z Zolą, plwajcie na niego, śmierć mu, śmierć żydom!“

O godz. 7. m. 50. opuścił Zola pałac sprawiedliwości. Na jego widok rozpętały się znowu namiętności. Gwizdania, sykania, krzyki: do wody z nim! — potroiły się. Tłum chciał się rzucić za powozem, powstrzymała go jednak policja konna.

Paryż 24. lutego. Zola rzekł do jednego z dziennikarzy, iż można go zamknąć, ale nie można pogrzebać prawdy, i że zresztą apelować będzie do trybunału kasacyjnego.

Paryż 24. lutego. Otoczenie Zoli zarządziło rozległe środki ostrożności. Wiele osób chciało mu złożyć wieczorem wizyty, powiedziano im jednak, że jest na obiedzie u jednego z przyjaciół.

Bruksela 24. lutego. *Soir* ogłasza rozmowę z majorem Panizzardi, który oświadczył, iż dyplomacja niemiecka, rosyjska i włoska zna prawdziwego autora bordereau. Jestto oficer francuski, którego Francja używała w celach szpiegostwa. W razie gdyby nie przystąpiono do rewizji procesu, wymienione rządy ogłoszą publicznie nazwisko zdrajcy.

Paryż 24. lutego. Podczas wczorajszych demonstracyj, których widownią był Paryż po ogłoszeniu wyroku na Zolę, aresztowano 30 osób. Po spisaniu protokółu wypuszczono wszystkie na wolność, zatrzymano w więzieniu tylko jednego człowieka, który wołał: „Precz z Francją! Niech żyje Zola!“

Zola powrócił do mieszkania swego o godzinie trzy kwadranse na 12. w nocy.

Przez całą noc panował spokój w Paryżu.

Gaulois donosi, że dziś odbędzie się w mieszkaniu adwokata Labori'ego konferencja co do tego, czy należy wnieść zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego. Podobno Zola nie chce dłużej wywoływać zaniepokojenia w opinji publicznej i dlatego woli odrazu pójść do więzienia, gdzie zamierza dokończyć nowej powieści.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Budapeszt 24. lutego. W sejmie załatwiono kilka punktów budżetu ministerstwa oświaty.

Pod koniec posiedzenia wniósł hr. Aleksander Andrassy interpelację do ministra spraw wewnętrznych w kwestji zarządzeń tegoż przeciwko agitacji socjalistycznej.

Andrassy konstatuje istnienie ruchu agrarno-socjalnego w komitatach Zemplin i Szabolcs. Nie należy go stawiać w związku z nędzą, gdyż jestto sprawka agitatorów. Interpelant żąda energicznych zarządzeń, oświadcza się jednak przeciwko cenzurze prewencyjnej. Prócz chwilowych zarządzeń powinien się rząd zająć gruntownem rozwiązaniem kwestji socjalnej.

Berlin 24. lutego. Wielkie rozczarowanie wywołała tutaj okoliczność, iż cesarz oświadczył, że nie może przybyć na uroczysty bankiet sejmu brandenburskiego wskutek chrypki i że zastąpi go książę Fryderyk Henryk.

Salonika 24. lutego. Wedle doniesień z Skoplji, około 600 Bułgarów wyemigrowało z tamtejszego wilajetu do Bułgarji. Większość szkół bułgarskich jest zamknięta, ponieważ wielu nauczycieli władze tureckie uwięziły, inni zaś schronili się przed prześladowaniami do Bułgarji.

Petersburg 24. lutego. *Pet. Wied.* umieściły artykuł, w którym, zwracając się do pewnej części prasy, powiadają, że „ogół czuje się już zmęczonym skutkiem podżegania w jego łonie rozterki religijnej, waśni narodowej, wszelkich uczuć negacyjnych i nietolerancji“.

Salonika 24. lutego. Transport wojsk tureckich ku granicy macedońsko-bułgarskiej trwa ciągle. — Garnizony w wilajecie skoplijskim są obecnie dwa razy silniejsze, niż przed miesiącem.

Montpellier 24. lutego. W domu kupca Messine wybuchła bomba, która zrządziła znaczne szkody. Trzy inne bomby znaleziono w mieście. Od kilku dni przebywa tu kilku anarchistów.

Waszyngton 24. lutego. Senat jednogłośnie prawie przyjął ustawę o wzmocnieniu artylerji o dwa pułki.

Wiedeń 24. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie, docent prywatny, Kulczyński, otrzymał tytuł radcy rządowego.

Petersburg 24. lutego. Minister spraw wewnętrznych postanowił: wstrzymać wydawnictwo gazety *Krymskij Wiestnik* na ośm miesięcy za szkodliwy kierunek i zabronić sprzedaży pojedynczych numerów gazety *Russkij Trud* za naruszenie ustawy o cenzurze w artykule pt. „Powitanie króla żydowskiego przez króla izraelskiego“.

Budapeszt 24. lutego. Przywódców ruchu socjalistycznego, między innymi dwóch adwokatów i pewnego lekarza, tudzież kilkunastu przemysłowców wezwano wczoraj do gmachu policyjnego i odfotografowano przemocą wbrew woli. Sprawa będzie omawianą w sejmie.

Berlin 24. lutego. Stambulski korespondent *Berliner Tageblattu* donosi, że na uroczystości składania życzeń podczas święta bajramu, u sułtana rosyjski ambasador był nieobecny, podczas gdy członkowie niemieckiej ambasady jawili się w komplecie. Oba te fakty, jako znamienne, są przedmiotem różnych komentarzy.

Berlin 24. lutego. Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie, zabraniające przyjmowania w tutejszej technice na oddziale budowy maszyn, począwszy od kwietnia br., studentów pochodzenia zagranicznego, czy to jako słuchaczów zwyczajnych, czy jako hospitantów. Ostrze tego drakońskiego rozporządzenia zwrócone jest głównie przeciw technikom z Rosji i Królestwa polskiego, którzy dotychczas po największej części tym studjom się poświęcali.

Ateny 24. lutego. Parlament zwołano na 3. marca.

Petersburg 24. lutego. *Prawit. Wiestnik* ogłasza nominację profesora uniwersytetu moskiewskiego Bogoliepowa zawiadowcą ministerstwa oświaty.

Singapore 24. lutego. Przybył tu wczoraj pancernik niemiecki „Gefion“ a dziś przybył pancernik „Deutschland“ z ks. Henrykiem na pokładzie. Kolonja niemiecka zgotowała księciu wspaniałe przyjęcie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. lutego 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z familją z Narola. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. W. Malczewski z Krakowa. J. Kaiser z Wiednia. D. Marcus, J. S. Zimmermann z Londynu. M. Łempicka z Krakowa. M. Bajewska z Międzyhorzec. T. Żurowski z Hawłowic. A. Rodakiewicz z Przemyśla. S. Rosicki ze Schodnicy. D. Goldstein z Bytomia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(18)

Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

— Sto jak sto, ale na dwadzieścia jeszcze wystarczy — pocieszał Chabotow... Nie, nie, kolego, nie martwcie się...

— Jeszcze się pokażemy — zaśmiał się Michał Awerjanycz i poklepał przyjaciela po kolanie. — Jeszcze się pokażemy! Na przyszłe lato, da Bóg, machniemy na Kaukaz i objedziemy go cały wierzchem — hop, hop, hop! A z Kaukazu powrócimy i kto wie, na weselu może pohulamy — Michał Awerjanycz filuternie mrugnął okiem. — Ożenimy was, przyjaciela miłego, ożenimy.

Andrzej Jefimycz poczuł nagle, że krew mu podchodzi do gardła; serce mu strasznie walić zaczęło.

— Wstydźcie się! — rzekł wstając szybko i podchodząc do okna, — czyż wy nie rozumiecie, że pleciecie głupstwa?

Chciał mówić dalej łagodnie i uprzejmie, ale mimowoli nagle zacisnął pięście i podniósł je nad głowę.

— Zostawcie mnie — krzyknął nie swoim głosem, czerwieniąc się i drżąc na całem ciele. *Won!* Obydwaj *won!* Precz!

Michał Awerjanycz i Chabotow powstali i spoglądali na niego zdumieni, a potem przestraszeni.

— Obydwaj *won!* — krzyczał dalej Andrzej Jefimycz. — Tępi ludzie! Głupi ludzie! Nie potrzeba mi ani przyjaźni, ani twoich lekarstw, tępy człowieku! Wstrętne to! Haniebne!

Chabotow i Michał Awerjanycz, spoglądając na siebie roztargnieni, posunęli się ku drzwiom i wyszli do sieni. Andrzej Jefimycz chwycił buteleczkę z *cali bromatum* i cisnął ją za nimi; butelka z brzękiem rozbiła się o podłogę.

— Idźcie do djabła! — krzyknął płaczliwym głosem, wybiegając do sieni. — *K'czortu!*

Po wyjściu gości, Andrzej Jefimycz, drżąc cały jak w febrze, legł na kanapie i długo jeszcze powtarzał:

— Tępi ludzie! Głupi ludzie!

Uspokoiwszy się, przedewszystkiem pomyślał, że biednemu Michałowi Awerjanyczowi teraz strasznie wstyd i ciężko na duszy, i że to wszystko rzecz okropna. Nigdy dawniej czegoś podobnego nie bywało. Gdzież rozum i takt? Gdzie zrozumienie rzeczy i filozoficzna obojętność?

Doktor przez całą noc nie mógł zasnąć ze wstydu i gniewu na siebie, a rano około dziesiątej poszedł do urzędu pocztowego i przeprosił pocztmistrza.

— Nie będziemy wspominali o tem, co zaszło — rzekł z westchnieniem wzruszony i rozczulony Michał Awerjanycz, ściskając silnie przyjaciela za rękę. — Lubawkin! — krzyknął nagle tak głośno, że wszyscy pocztyljoni i interesenci drgnęli. — Podaj krzesło! A ty poczekaj! — krzyknął do baby, która przez kratę podawała mu list rekomendowany. — Czy nie widzisz, że jestem zajęty? Nie będziemy wspominali tego, co się stało — ciągnął dalej łagodnie, zwracając się do Andrzeja Jefimycza.— Siadajcie, proszę was, mój drogi.

Przez chwilę gładził sobie w milczeniu kolana, a potem rzekł:

— U mnie, ani na chwilę nie postała myśl aby się na was obrażać. Choroba to nie brat — ja to rozumiem. Wasz przypadek przestraszył nas wczoraj i długo mówiliśmy o was. Mój drogi, dlaczego wy nie chcecie na serjo zająć się waszą chorobą? Czy to można? Czy to się godzi? Wybaczcie mi przyjacielską otwartość — szepnął Michał Awerjanicz — żyjecie w najniekorzystniejszych warunkach: ciasnota, nieczystość, niema was komu pielęgnować, leczyć się niema za co... Drogi mój przyjacielu błagamy was razem z doktorem z całego serca, posłuchajcie naszej rady, idźcie do szpitala! Tam i pożywienie zdrowe i opieka i lekarstwa. Eugenjusz Fiodorycz chociaż w złym tonie, mówiąc między nami — ale zna swoją sztukę, można się zupełnie zdać na niego. Dał mi słowo, że się wami zajmie.

Andrzej Jefimycz był wzruszony tem współczuciem i łzami, które nagle potoczyły się po policzkach pocztmistrza.

— Mój drogi, nie wierzcie! — szepnął, przykładając rękę do serca. — Nie wierzcie im! To oszustwo! Choroba moja polega na tem, że w ciągu lat dwudziestu znalazłem w całem mieście jednego tylko rozsądnego człowieka i ten był warjatem. Choroby nie ma żadnej. Ot poprostu wpadłem w zaczarowane koło, z którego niema wyjścia. Wszystko mi jedno — jestem przygotowany na wszystko.

— Idźcie do szpitala, mój drogi.

— Wszystko mi jedno, chociażby do dołu.

— Dajcie, *gałubczik* słowo, że będziecie słuchać we wszystkiem Eugenjusza Fiodorycza.

— Dobrze, daję słowo. Ale, powtarzam, szanowny Michale Awerjanyczu, że wpadłem w zaczarowane koło. Teraz wszystko, nawet szczere współczucie moich przyjaciół, skłania się ku jednemu — ku mojej zgubie. Ginę i mam odwagę wiedzieć o tem.

— *Gałubczik*, przyjdziecie do zdrowia.

— Po co to mówić? — rzekł Andrzej Jefimycz podrażniony. — Mało który człowiek pod koniec życia doświadcza tego, co ja teraz. Gdy wam powiedzą, że macie coś w rodzaju lichych nerek lub powiększenia serca i zacznie cie się leczyć, albo też powiedzą, że jesteście warjatem lub zbrodniarzem, to jest, słowem, gdy ludzie nagle zwrócą na was swoją uwagę, to wiedzcie, że popadliście w zaczarowane koło, z którego już się nie wydostaniecie. Będziecie się starali wyjść, ale będziecie jeszcze gorzej błądzili. Poddajcie się, bo już żadne wysiłki ludzkie was nie zbawią. Tak mi się wydaje.

Tymczasem przy kratkach gromadziła się publiczność. Andrzej Jefimycz, aby nie przeszkadzać, wstał i zaczął się żegnać. Michał Awerjanycz jeszcze raz wziął od niego słowo honoru i odprowadził go do drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
	5·45	z Czerniowiec

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·43	z Brzuchowic tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	8·46	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·50	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·5[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
"	[illegible]	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·40	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·01	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·50	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·15	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
"	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa
"	10·3?	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.